

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 10 maja (28 kwietnia) 1874 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kohna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbrauda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petroko-
wie. Stacyi kolejki żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Za oduoszeie w miejsbebu dopłaca się 7 ½ kop. na kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 5 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

13 S.	† Serwacego B.	W 4—10	Z. 7—42	Długość dnia god. 15 min. 32.	17 N.	5 pa W. N. Paschalisa.	W 4—5	Z. 7—49	Długość dnia g. 15 m. 44.
14 C.	Wniebowstąpienie Pańskie.	4—9	7—44	Nów księżycy.	18 P.	P. Eryka kr. i Feliksa.	4—3	7—50	
15 P.	Zofii z 3 córkami.	4—8	7—46	Dnia przybyło god. 8 min. 3.	19 W.	Piotra Celestyna.	4—2	7—52	
16 S.	Jana Nepomucena M.	4—6	7—47		20 Ś.	Bernarda Seneńskiego.	4—0	7—53	Dnia przybyło g. 8. m. 15.

Treści: — Gra w karty przez A. N.—Wiadomości miejscowe i z okolicy.—Korespondencyje Tygodnia: Z Radoszewic przez L. Niemojowskiego.—O nieletnich przestępcach przez J. M. Kamińskiego.—**Odcinek:** —Polesie (dok.) przez F. M. Ejsmonta.—**Do datek:**—Mabela Vaughan — powieść.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

GRA W KARTY.

Czy wynalazca kart mógł się kiedy spodziewać, że pomysł jego przeznaczony dla chorego króla, rozejdzie się po świecie jak druk, para i telegrafy? Niestety zle i dobre jak wezbrana fala rozszerza się, z tą różnicą, że pierwsze wszczepia się łatwo, kiedy ostatnie drogą doświadczenia do-bija się uznania i kosztem dopiero długich ofiar na-leżne sobie stanowisko zdobywa.

Jedną z tych klęsk, jakie na gruncie spo-łecznym przyjęły się, a w ostatnich czasach roz-szerzyły z nieporównaną szybkością są karty. Znalazły one sobie miejsce tak dobrze w strojnym salonie, jak i w zasmolonej karczmie, w rodzinnym dworku, na jarmarku, a nawet szturmem umiały się zakraść pod niedostępną klauzurę.

Gra w ostatnich czasach dała podniętę do powstania uroczych siedzib letnich, w których wody mineralne były tylko pozorem. Niedawno kiedy rząd pruski zamknął banki na swoim ter-ritoryjum, niemieccy spekulanci chcieli je przenieść do Ciechocinka. Jestem pewny, że to piaszczyste ustronie dotąd bezładne i zapuszczone, pod po-tężną prawicą fortuny, byłoby wzniosło i rozwinęło się... dzięki jednak niebu do tego nie przyszło.

Nie mam zamiaru pisać o kartach w obszér-nym zakresie, wszyscy wiemy, że są wrzodem od którego się umiera. Nie dotknę kwestyi kart w miastach wielkich, w których stek namiętności, skutkiem zaludnienia, musi mieć swój odpyływ nawet pożyteczny, chociażby dlatego, że chroni od zarazy zdrowe jeszcze członki w danej organi-zacyi. W tym celu istnieją kluby, resursy i tym podobne schronienia gry pod rozmaitemi nazwami, w których codziennie kilkuset ojców rodzin osa-motniając domowe ogniska spędza swoje wieczory. Nie pójdę za tymi panami spojrzeć na nich jak grają, ciekawszém byłoby popatrzeć co przez ten czas robią ich wdowy i sieroty zostawione same sobie... nie chcę być jednak świadkiem tej smut-niej walki z losami, która po całodzienniej pracy oddziela de facto mężczyzn od rodziny i każe im tracić czas i zdolności przy zielonym stoliku.

Rzućmy jednak okiem na wpływ bogini wszechwładnej w małych miastach: prowincya ma pewną charakterystykę odrębną pod względem sposobów do zabawy. Zasoby tu są małe... teatr nieistniały, koncerty wypadkowe, jedynym środkiem pozostają stósunki towarzyskie. Miłe znajomości mogą czas dobrze i pożytecznie wypełnić, dając pole do wymiany myśli i budząc chęć ku dalszej pracy umysłowej—wreszcie salon łącząc mężczyzn i kobiety, prócz zwykłych przyjemności rozmowy, daje możność jednym za pośrednictwem drugich wzajemnie rozwijać się.

Lecz i tu karty pozazdrościły uczeiwój zaba-wie i swobodny jój bieg pokrzyżowały, rozdziela-jąc kobiety od mężczyzn i pozbawiając młodzież

towarzystwa, a tém samém wpływu starszych. Znikł téż w rozmowie kierunek ludzi doświad-czonych, niema już gawędy tehnąceej żywém wspo-mnieniem przeszłości, nie dopatrzysz tego ciepła, które może się tam tylko rozniecić, gdzie ojcowie bawią się razem z dziećmi.

Grywali u nas w karty przed wiekami po szynkowniach (Maciejowski. Polska do XVII wieku tom III str. 2241), później rozwieliżowały się one po dworach, tak że pisali przeciwko temu Krasiecki i Opaliński, lecz nigdy nie przesiąkły jako zaba-wa ogólna społeczeństwa do rdzenia w tym stopniu, jak to dziś ma miejsce w miasteczkach czyna wsi. Słusznie téż wieszcz nasz wyraża się:

Klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów
Karty zastąpiły głód, mór i tatarów. (*)

Postęp kartowy w znaczeniu towarzyskiém, a więc na pozór w najważniejszym zakresie za-czyzna być tém więcej zastraszającym, iż ci, którzy grają nie dopatrują całego niebezpieczeństa téj bez-myślniej zabawy.

Prowincya ma tę szczególność, że nie może utrzymać takiej ilości ludzi wykształconych, jak miasto wielkie, do którego wszyscy się chętniej garną, z uwagi, że praca inteligentna ma w niem większy popyt: jednakże nie bez tego, aby i tam nie było wielu zdolnych i wykształconych,—stósu-nek ich przecież do kobiet jest bezporównania mniejszy aniżeli w stolicy. Dodajmy do tego, że kobiety w małych miastach mniej się oddają ży-ciu zewnętrznemu aniżeli w wielkich, a tém sa-mém żyjąc skupione w sobie, muszą być więcej kontemplacyjne, a zyskamy dowód, że ludzie myślący na prowincyi są niezbędni, a tém samém w towarzystwie bardzo cenni, skoro liczba wy-kształconych kobiet jest tam stósunkowo równie znaczna jak w wielkich miastach.

Szkodliwość kart właśnie na tém polega, że absorbują ludzi poważnych, oddalają ich bowiem od pracy inteligentnej i niszczą ich wpływ odno-snie do tych, którzyby wiele od nich korzystać mogli. Wprawdzie karty przystrajają się w tych warunkach pokrywką wielkiej przyzwoitości, gdyż gra się w gabinecie obok salonu, w którym reszta towarzystwa się nudzi (brak bowiem tam sił rdzen-nych jakie daje zjednoczenie); — gdyż nie przegrywa się znacznych sum; gdyż na szczęście nie agadu-je się ludzi — ale traci się myśl, czas i wzrok, potrójne bogactwo, z którego każdy rachunek przed Bogiem i ludźmi zdać powinien.

Urządzenie tygodniowych karcianych wieczo-rów uważam za wysoką niewłaściwość, człowiek w rodzinie czasu na to niema, aby siedm wieczo-rów na tydzień tracił na bezika i t. p. Kto chce być użytecznym obywatelem, powinien oddziaływać w w swoim kółku, inaczej będzie biernym czynnikiem w rodzinie społecznej. Znałem jednego uczeiwego człowieka, którego całą winą było, że w ciągu

dnia ciężko pracując, wieczorkiem grał w karty cztery godziny: — syn tego człowieka zmarnował krwawo zarobiony grosz przez ojca i zakończył życie przez samobójstwo. Dla czego tak się stało, skoro ojciec dobierał jedynakowi nauczycieli i tylełożył na jego wychowanie? Oto łatwa odpowiedź: organizaeyja moralna chłopca potrzebowała osobi-stego nadzoru, ale nie wyręki osób trzecich, — a tu ojciec nie tylko nim się zająć, ale i bliżej poznać charakteru syna nie miał czasu.

Są tacy, którzy utrzymują, że nie mieliby co robić wieczorem, gdyby w karty nie grali. Ja myślę, że gdyby ci nieszczęśliwi poszli w gro-no ludzi najmniej rozumnych, to jeszcze rozmowa dostarczyłaby im więcej wtku do przyjemności trwalszej od strupieszalych kart. — Mówię strupie-szalych, bo życie przynich ma coś martwego i wy-głąda jakby jego drgnienia były galwaniczne. A jednak są ludzie, co umieją po nocnym beziku cały dzień trawić spowodowane nim wrazenia. Nie pociesniejszego jak przeżuwanie kombinacyj z od-bytjej gry w rozmowie, pomiędzy niezapamiętałymi nawet graczami, którzy nie mając dosyć czasu przy zielonym stoliku, powracają do lubjej rozmo-wy przy każdym spotkaniu.

Są w kraju okolice, w których zaprowadzono z dobrym skutkiem towarzystwa wstrzemięźliwości. Środek ten okazał się pożytecznym przeciwko wódec: czyby nie należało zwrócić uwagi, że niżej stoimy od ludu, skoro nie możemy się zesolidaryzować w imię własnego dobra. Warto raz o tém pomyśleć, tego rodzaju siejba przyniosłaby nam bogate plony.

A. N.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W niedzielę dnia 3 maja w kościele po-pijarskim wykonano „Mszę” polską Karola Studzińskiego, na ofertoryjum „Głos duszy”, Adolfa Adama, a na benedictus „Modlitwę” Roguskiego na bas.

— W piątek d. 8 maja w dzień ś. Stanisława wykonano „Mszę” J. Elsnera, na ofertoryjum „Na skrzydłach pieśni” Studzińskiego, a na Agnus Dei „Ojeze nasz” Dobrzyńskiego.

— W niedzielę d. 10 maja w święto N. Maryi Panny Łaskawej wykonano „Mszę” Concon’a, na graduale „Andante” z koncertu Krajcera, solo na skrzypcach, na ofertoryjum „Chór” Strebingera z so-lemą skrzypcowém, a na benedictus kantatę St. Mo-niuszki „Maryjo królową każdy Cię zwie”.

— W przyszłą środę t. j. d. 20 b. m. o godz. 4½ popołudniu, w kościele farnym, rozpoczną się trzydniowe rekolekcyje z dziećmi mającemi pierw-szy raz przystąpić do komunii św. Ten czas wy-łącznie ma być poświęcony urbieniu serc, do godnego przyjęcia Pana Jezusa w komunii św. i te tylko dzieci będą przystępować do stołu Pańskie-go, które znajdować się będą przez cały czas trwania rekolekcyj i uznane już zostały przez ka-płanów parafijalnych, zajmujących się przygotowa-niem, za uzdolnione.

W pierwszy zaś dzień Zielonych Świątek, podobnie uroczyste jak lat przeszłych, ma się odbyć w tymże kościele pierwsza komunija św. dzieci. Msza św. na której będą dzieci przyjmować komu-niją św. rozpocznie się o godz. 7½ rano, po której

(*) Gra i karciarze Satyra.

nastąpią dalsze ceremonie, jak: odnowienie obitnic na chrzcie św. uczynionych i t. p.

O godz. 5 popołudniu na nieszpórach, téż dzieci będą zgromadzone i w nauce do nich mającej się wypowiedzieć, zachęcane będą do wytrwania w dobrem.

† W d. 10 maja r. b., opatrzony św. sakramentami, po kilku-tygodniowej chorobie, przeniósł się w naszym mieście do wieczności w 83 roku życia, ś. p. Antoni Łukasinski, b. oficer artylerji b. wojsk polskich. Nie mając stanu jego służby, nie możemy obecnie ważniejszych z życia jego podać dat i wypadków, ograniczamy się więc tylko na wspomnieniu, że zmarły był typem skromności, najdelikatniejszego obejścia z ludźmi i człowiekiem nieskałanego honoru; że przymioty te zjednały mu ogólny szacunek i miłość, czego dowód dał liczny orszak pogrzebowy, jaki towarzyszył zwłokom zmarłego na cmentarz tutejszy w d. 11 b. m. wieczorem i był prowadzony przez całe duchowieństwo miejscowe pod przewodnictwem ks. dziekana Jakubowskiego.

— Podana przez nas w № 16 Tygodnia wiadomość o projekcie p. dyrektora tutejszego gimnazjum zawiazania „Towarzystwa pomocy naukowej” dla uczniów miejscowych, przyjęta została przez wielu z czytelników, z nader żywym współczuciem. Niektórym, bardzo słusznie zresztą, nasunęły się pewne wątpliwości, które stanowczo rozstrzygnąć i obalić może tylko podanie do publicznej wiadomości całej osnowy projektowanej ustawy, — o co postarac się nieomieszkamy — jesteśmy bowiem mocno przekonani, że rozczytanie się w szczegółach zjedna przyszłemu „Towarzystwu” poparcie wszystkich ludzi szczerze naukę i dobro kraju miłujących — którzy dzisiaj, choć samemu tylko ogłoszeniu zasady, tak chętnie przyklasnęli.

Zainteresowanie się losami „Towarzystwa” nieograniczyło się nawet kołem mieszkańców miejscowych lub bliższych okolic, bo oto odebraliśmy list od p. Filipa Sulimierskiego, redaktora „Wędrowca” z którego tu wyjątek podajemy:

„Dowiedziawszy się z № 16 waszego pisma o pożytecznym projekcie p. Sołtewa co do założenia „Towarzystwa opieki i pomocy naukowej” dla uczniów gimnazjum waszego, pośpieszam jako b. uczeń tego zakładu (1856—62) uwiadomić was, iż pragnę być członkiem przyszłego towarzystwa i z góry przyjmuję warunki, jakie przez ustawę nakreślone zostaną.”

POLESIE

STARZY I MŁODZI

skreślił

F. M. Ejsmont.

(dokończenie)

A młodzie! nasza?

Na tém tle starych dawniejszej i dzisiejszej epoki, na tle miejscowej młodzieży przed laty kilkunastu żyjącej, jasno się odbija jej obecny obraz, stanowiący główną treść naszego artykułu. Zajrzyjmy więc jeszcze okiem ciekawego badacza i w te nietak odległe, błogie czasy.

W starożytności powiedziany był aforyzm: „mój przyjacielu, ty śpisz, przyszedłem obudzić ciebie”; jakże pięknie, acz niebardzo pochlebnie, ten sam aforyzm dawał się zastosować do wszystkiej niemal ówczesnej młodzieży! — Pograżona w śnie apatyi, odnośnie do umysłowego rozwoju i poczęt duchowo-moralnych, niszcząca materialnie zasoby bytu swego, budziła się ona tylko do życia trybem piosenki nieboszczyka Syrokomli:

„Traba Aniola Bo już gotowa
Wstawaj! zawola! Pieczęń wolowa!”...

Lub odgłosem podobnym do owej kolendy hiszpańskiej:

„Da me la bota, Maria, — Que me quiedo emborrachar!...
(Daj mi butelkę Maryjo, albowiem chcę się upić)

Budziła się, aby wśród uciech brudnych, nieenych orgij i pijatyk, na rajskich wieczorach z kartami i butelką w ręku — zabijać to życie!... Albo pełna jakichś poetycznych, na zarozumialości opartych, nadziei, połączonych z sentymentalną czułością i westchnieniami, pełna bezkorzystnych krzyków i wrzawy groźnej marzyła w bezczynności o niebieskich migdałach, obiecywała światu eudy, nie opierając się na żadnej realnej podstawie. Jakie skutki wynikły z tych dwóch fałszywych dróg przez mło-

Powyższe słowa p. Sulimierskiego, świadczą i za piękny przykład służą że projektowane towarzystwo liczyć może i na współudział dawniejszych uczniów tutejszej szkoły, dziś w różnych stronach kraju zamieszkałych a związanych z nią wspomnieniem pobieranych w jej murach nauk.

Utwierdza nas w tém mniemaniu i sympatyczne przyjęcie przez wielu kolegów rzuconej myśli o utworzeniu stypendyju z powodu dwuchsetletniej rocznicy istnienia naszej szkoły, jaka w początku przyszłego roku przypada. Wobec zamierzonego utworzenia stałego „Towarzystwa pomocy naukowej” myśl ta z niem zjednoczyć się może, wzięciem udziału w zakresie zadania „Towarzystwa” przez wszystkich chętnych ku temu dawniejszych uczniów tutejszego gimnazjum.

Otworzenie i rozwinięcie działań „Towarzystwa pomocy naukowej” byłoby najdonioślejszym uświęceniem szkolnego jubileuszu.

— Niedawno donosiliśmy naszym czytelnikom, że idea pracy propagowana przez czas i potrzeby, a tyle dla nas konieczna, że słowa w czyn się coraz więcej przyobleka.

Jakoż posiadamy już w mieście rodziny całe i kobiety, które nauczyły się rzemiosł, jedne na pożytek swych domów, drugie dla zarobienia sobie przez nie środków do życia. Dowiadujemy się teraz z prawdziwą znowu przyjemnością, że pani Gólkond, żona tutejszego urzędnika, nauczywszy się w Warszawie robienia obuwia damskiego, w tych dniach we własnym swém mieszkaniu zakłada warsztat i magazyn przy nim takiego obuwia. Przyklaskujemy temu przedsięwzięciu rozumnemu i poczciwemu a życzymy mu z całego serca powodzenia.

— *Konkurencja.* Współzawodnictwo na drodze handlu i przemysłu, daje się sprowadzić do bardzo prostej zasady. Zwalcza się przeciwnika: albo ilością nagromadzonego kapitału, albo dobrocią towaru, albo poprzestawaniem na małych zyskach, co zazwyczaj liczbę konsumentów powiększa, a tém samem nagradza straty z obniżenia stopy procentowej wynikające, albo nakoniec tymi wszystkimi wziętymi razem środkami, z których każdy, nietylko nie przyprawia o ruinę kupców i fabrykantów, ale owszem ożywia handel i przemysł i przyczynia się do wzrostu krajowego bogactwa. Idzie tylko o to, by podobne współzawodnictwo było jawne, uczciwe dające się pogodzić z po dziś dzień obowiązującym kodeksem sumienia. Tak postępują ludzie, którzy

dzień ówczesną nieogłędnie obranych, aż nadto dają się one nam poczuć, abyśmy je mieli jeszcze wymieniać słowy. Dość, że zadaniem młodzieży dzisiejszej jest zniszczyć to fatalne zło, które jej w spadku pozostawili starzy i młodzi poprzednicy, równie jak zetrzęd pleśń przesądu i pracą podnieść znacznie nadwatłony byt swój materialny, aby być w stanie nietylko podtrzymać dawne wałace się rudery, lecz przeciwnie stawiać nowe mury. By godnie odpowiedzieć tej szlachetnej dążności, trzeba spółki wielkiej, spółki serca, myśli, rozumu i kapitałów. Zobaczymy, jak się z tak trudnego zadania wywiązuje dziś młodzież owrucka, a przynajmniej część jej większa.

Zapewne w tém lub inném piśmie peryjodycznym w zatytułowanych *korespondencyjach z Polesia* zdarzyło się wam może zaledź drobna wzmianka o tak zwanym *Patryjarchacie testamentowej owruckiej*? Nieprawdaż, powiecie, że poram się z nim, jak szanowny Dołęga z kauzyperda, ale i warto się porać, bo cóż to za szczególny w w. XIX patryjarchat, w wieku, w którym tylko rozmaite spółki handlowe, przemysłowe i kredytowe zwykły do naszych uszu dolatywać? — Oto wezwanie pewnej idei Kraszewskiego w czyn przed ogłoszeniem jej jeszcze światu przez tego zasłużonego autora. — Lat temu trzy już będzie, gdy szlachetne popędy i myśli, jak niegdyś w czasie sejmów ostatnich, zawładnęły głowami szczupłej garstki młodzieży tutejszej, zebranej przy butelce wina... Temu wszakże ostatniemu argumentowi nie dziwiecie się, wszak mówię o jednej butelce wina, a nie o pijatyce i orgijach... Zart zmienił się w rozmowę poważniejszą, entuzjazm wkrótce opanował umysły, a nazwiska patryjarchalne — skutki zartu — przyjętymi zostały na zawsze. Garstkę ową składali: J. W. *vulgo* prorok Jonasz, F. B. *vulgo* patryjarcha Abraham i brat mój August Antoni, znany odtąd pod imieniem patryjarchy Lota z Sodomy. Z cza-

handel, przemysł i każdy inny proceder uważają za środek godziwego zarobku, a nie za rozbój na drogach ciemnych a krętych. — W naszym mieście przecież są firmy, którym nie wystarcza uczciwe, jawne współzawodnictwo. Na tej drodze widocznie nie czują się one dość silne; więc uciekają się do szkalowania, oszczerstw, kłamstwa, które niekiedy swą bezczelnością zdumięwa. Że nasze twierdzenie nie jest bezzasadne, najlepiej fakty wykażą. I tak, nie domyślilibyście się nawet, łaskawi czytelnicy, który to skład sukna i kortów, został wskutek śmierci właściciela zamknięty? Sądźmy, że wam nawet jego nazwisko nie przychodzi na myśl w tej chwili. Tymczasem niektórzy z dalszej okolicy obywatele ziemscy najmocniej są przekonani, że p. Kreske dawno już wykreślony został z liczby żyjących!.. Wprawdzie p. Kreske może cieszyć się pod pewnym względem z tej wieści, bo w myśl dawnego przysłowia widoczna, że długo jeszcze żyć będzie skoro na jego rachunek podobną bajkę stworzono; ale w każdym razie skąd pp. obywatele ziemscy powzięli tak fałszywą wiadomość. Skąd?... Także pytanie! Od swych adjutantów... chciałem powiedzieć wszystko wiedzących faktorów. Oni to w wiadomych sobie celach rozpuszczali podobne wieści i prowadzili swych klientów tam, gdzie im widać zapewniono odpowiednie korzyści. To jeden fakt, zdaje się dosyć wymownie świadczący o drogach, które sobie u nas handel toruje. Ale znajdzie się ich więcej! Od kilku miesięcy, przy małym rynku, otwarty został magazyn mód przez p. Julię Stanczykiewiczową i od pierwszej chwili zarzuceno ją obstałunkami, na których jej i obecnie nie zbyswa. Tymczasem po mieście zaczęły głuche krusować wieści, że p. Stanczykiewiczowa zwija zakład dla braku roboty, gdy zaś to nie pomogło, niektóre z więcej uczęszczanych sklepów, wzięły obowiązek na siebie odmawiania od niej publiczności, pod pozorem, że psuje materję że jej robota niedbała i t. p. W jakimże celu podobne uwłaczające wieści się szerzą?... Oto przez szlachetne, uczciwe współzawodnictwo, — ale jeszcze nie koniec. Występują pp. Majeherskie z zakładem szycia obuwia. Ogół z współczuciem odzywa się o tém przedsięwzięciu młodych panien, które na grunt realny sprowadzając kwestyję pracy kobiecej, pierwsze w naszym mieście dla zapewnienia sobie utrzymania, poświęcają się rzemiosłu. I czy sądzicie, że miejscowe współzawodnictwo nie zacięga już swojej sieci, nie kopie kretowiska pod niemi? Oto

sem ten tryumwirat rozszerzył się, przyłączyli się doń bowiem prawdziwi lub nominalni tylko członkowie testamentowi: Saul, W. D., Melchizedech A. K., podnoszący w Owruccu po nabożeństwie *chleb i wino* dla braci, Eliasz S. B., latający na wozie ognistym, parostatku, Jozep B. B., Habakuk, Daniel A. Z., Benjaminek mały W. E. wrzeszcząc ja pod nazwiskiem proroka Jeremiego, płaczącego super flumina Babylonis. Takim więc sposobem urządzony początkowo dla niewinnej zabawy patryjarchat połączył już niemal większą część miejscowej młodzieży w celu niesienia pomocy wzajemnej i tym, którzy jej potrzebują, rozwoju w cichującym trochę pleśnią przesądu powiecie, więcej postępowych pojęć i wzbudzenia większego zainteresowania się piśmiennictwem bieżącym, wreszcie, obok tych więcej idealnych pomysłów, praktycznej spółki w interesach gospodarczych i przemysłowo-handlowych. Szkoda tylko, wielka szkoda, że zaledwie 5 czy 7 testamentowych pojęło jak należy, całe znaczenie wzniosłej idei patryjarchatu, że reszta braci przesiąkniętą mniej więcej zimnym egoizmem, zarozumialością nierozumną staje od pierwszej szlachetnej garstki oddzielnie, profanując tylko nominalny tytuł testamentowego, nie pojmując co znaczą: przyjaźń, jedność, poświęcenie serdeczność i *wspólna praca*... To też wiele na tém cierpi wezwanie w czyn zasad patryjarchatu, szczególnież zaś, przy niebogatyh kieszeniach, ostatniego ich artykułu, który wszakże dziś, o ile się zdaje, przyjdzie do chwalebного urzeczywistnienia.

Jakkolwiek bądź, wszakże w ciągu trzech lat ubiegłych niejednym czynem owi prawdziwi pracownicy młodzieńcy dowiedli, że nie głośnie słowa i dobre chęci tylko stanowią istną cnotę człowieka w wielkim zadaniu życia społecznego: oni to uznania godni i dziś głównie podtrzymują szlachetny łańcuch braterstwa, wówczas, gdy egoistyczna reszta, żyjąc dla siebie i w sobie, zadawał-

po sklepach każdemu z przychodzących pokazują partacką, nędzną robotę, twierdząc, że to wyrób pp. Majcherskich, i są tak naiwne, tak poeciwi dusze kupujących, że wierzą tym kłamstwom, że rozpowiadają po mieście, że widziały roboty pp. Majcherskich, których niewarto kupować. A jednak osoby, które miały dobrą wolę rzecz całą sprawdzić na gruncie, całkiem inne o tych robotach przekonanie wyniosły. Pokazuje się, że zawsze jesteśmy ławowierni do zbytku, że każdemu dajemy wyprowadzić się w pole, nie bacząc, że tym sposobem mimo wiedzy stajemy się narzędziem niecnej intrygi i szkodzimy sobie lub drugim. Szczęściem minęły czasy, gdzie podobne pokątne knowania mogły komu zaszkodzić. Przy uczciwem działaniu krajowej prasy, machinacje podobnego rodzaju zawsze w każdej chwili ujawnione być mogą i stawione pod pręgierz opinii publicznej. Mamy też nieplonną nadzieję, że interesowane w sprawie tej osoby, zechcą uczciwiej niż dotąd współzawodniczyć z używającymi już dobrej sławy lub nowo-powstającymi firmami; —wrazie przeciwnym, mogą być pewne, że je zdemaskować bardzo łatwo przyjdzie.

(Nad.) W zaprzeszły piątek u pocztowej blauwagi dążącej z Łasku do Petrokowa stary i zniszczony sworzeń zламаł się pod wsią Grabicą, skutkiem czego skrzypiący wehikuł rozpękl się, przewrócił na ziemię i rozleciał na cztery części. Niektórzy pasażerowie doznali silnego potłuczenia a nikt bez mocnych siłców i guzów nie uszedł. Właściciel dóbr Grabica, śpiesząc z uprzejmą pomocą, własnym powozem odesłał poturbowanych pasażerów do Petrokowa. Podobny wypadek miał niedawno miejsce pod m. Łodzią, z tą tylko różnicą, że karetka jakoś nie połamała boków, a przewrócenie nastąpiło z poranej bruzdami szosy. Pomiędzy jadącymi znajdował się pewien ksiądz, który przyniesiony całym ciężarem powozu, o mało życia nie stradał i po długich dopięro korowodach przywrócony został do przytomności. Wyznać potrzeba, że u nas w podróżach pocztowych, mianowicie na trakcie do Łasku, wszystko znajduje się w odpowiednim dysonansie. W ciemnej landarze ciągniętej przez ostrokościste pogazy, na twardych siedzeniach, po dziurawej szosie, jedzie się ustawicznie jak po trzesawisku, a podskakujący w tej improvisowanej febrze podróżny, doznając na stacjach niezbyt uprzejmego obejścia ze strony obsługi, przez

całą jeszcze drogę drży biódaczysko pod wpływem obawy, że przywiéże może do domu wybite oko lub nadłamały obojczyk.

KORRESPONDENCJE TYGODNIA.

Radoszewice pod Wieluniem.

Przeznaczenie, które kieruje losami piśmienictwa, widząc opróżnioną w Tygodniu rubrykę korespondencyj z wielunskiego, przeniosło waszego dotychczasowego sprawozdawcę z Kazania nad brzegi Warty i kazało mu wypełnić w piśmie waszém ten dział o ile może i umie. A zaiste czas był po temu, gdyż kazańska ziemia wraz ze swoimi półkiszycami jeżeli przejadła się czytającym, to jeszcze więcej naprzykrzyła piszącemu o niej. Co się zaś tycze wielunskiego, możemy śmiało zaręczyć iż rzecz się będzie miała zupełnie inaczej. Niepotrzeba tu ani sztucznych retoryki zwrotów sprawozdawcy, ani wysiłków dobrej woli czytelników, ażeby pozyskać owe zespolenie uczuć i myśli, jakie istnieć powinno pomiędzy tym co wywołuje, a temi którzy odbierają wrażenia. One rosną same przez się na naszej rodzinnej glebie, podnoszą się w szumie lasów, dźwięczą w głosie fujarki wierzbowej pastuszka, płyną w sympatycznej mowie ludu, a utrwalają się wspomnieniem odległej przeszłości:

Przeszłości! Iśnailś jak cnot kaganiec
Nad braćmi. Kto zaś zmroczył się cieniem
Toś jemu kładł z świętém wspomnieniem
W serce modlitwę, a w dłoń różaniec.

Otóż więc przystępując do zapełnienia tej rubryki, mam nadzieję, że moje gawędy choć proste i skromne, pozbawione krasomówczych ozdób, skape w szafowaniu faktami, zbytecznymi nie będą, choćby z tego jednego powodu, iż staną się echem tak mało w kronice pism peryjodycznych reprezentowanej, a tyle sympatycznej pod wielu względami wielunskiej ziemi. Bo trzeba wam wiedzieć mili czytelnicy moi, że nasz eichy, odosobniony przez brak komunikacji od reszty kraju zakątek, posiada wszystkie dodatnie i ujemne strony, wypływające z jego geograficznego i ekonomicznego stanowiska. Nowe idee przekształcają społecznych, wyniosłość piędziężnych arystokratów, tresowanie siwych głów przez wyszłych świeżo z gimnazyjów pacholąt—jednym słowem wszystkie szmermele nowoczesnego postępu, nie zdołały prze-

bieć się przez chmurę konserwatyzmu, jaka zawiła nad naszymi czołami. Za to zachowaliśmy patryjarchalność obyczajów, starodawną gościnność, tolerancją cudzych błędów, szczerość i nieudaną życzliwość we wzajemnych stosunkach; a chociaż tam od zachodu niemiec szwargocze i szereg kultraegerów ciągnie niby słomki na błota, ażeby korzystać z naszych finansowych niedostatków, na północy zaś dyjabel wideradzki (*) zachęca do zasmuconej butelki, zapomnianego szłosa i prawy androny o małej genealogii; my przecież nie odstępujemy od wyobrażeń, jakie wyssałimy z mlekiem matek naszych. Zmiany, jakie nastąpiły w ogólném położeniu moralnym wielunskiego powiatu, wypadły wszystkie korzystnie. Niema już tego życia nad stan, tego marnowania ciężko przez ojców zapracowanego grosza, tej opieszalności w ulepszeniach gospodarskich: retoryką, na jakiej kształcimy się pod tym względem jest powszechna bięda, nauczycielami potrzeby ciagle, nieodzwonne, a dyscypliną Ieek, Leibe lub Mosiek, z cyrografem w ręku, który niestety opatrujemy częstokroć własnym naszym podpisem. W wielu domach, słynących dawniej z przesadnego zbytku, chłopak kredensowy spełnia funkcyję kamerdynera, kredencera i lokaja, — w wielu innych jaka potężna Magda, o herkulesowych kształtach ciała *mulier*, przypominająca postacią swoją ową historyczną kolegi naszego korespondenta z Mzurowa, Kaškę, —nosi na swych sążnistych barkach cały ciężar domowego gospodarstwa. A choć pod stąpnieniem tej sylfidy nieraz zatrzeszczy podłoga, choć głos jej donośny zahuczy niekiedy jak pożarna trąba, przecież usługa idzie gładko, zwinnie i żwawo; jeżeli zaś znajdują się niedostatki, to one stokrotnie nagrodzonymi zostaną tem wewnętrzném przekonaniem, że wypełniamy, choć przez okoliczności znagneni, naszą powinność. Z tego stanu rzeczy wypływa mnóstwo korzyści, w rzędzie których najpierwsze trzyma miejsce pozbycie się fałszywego wstydu, jaki od lat wielu był plagą unieważniającą najlepsze nasze chęci i najsilniejsze postanowienia. Wyrzut

(*) Niedaleko od miasta Wielunia, koło folwarku Niedzielsko, znajduje się miejscowość dawniej błotnista, wśród której legenda ludowa umieściła płatającego przejeżdżającym różne psoty dyjabła. Miejscowość ta nazywa się Wieradź i stąd pochodzi miano „wideradzkiego.“ Z czasem, zebrawszy krążące o tym wrogu zabłąkanych podróżnych podania, postaramy się obznajmić z jego narowami czytającą publiczność. (przyp. korespondenta).

nia się tylko pustym tytułem, jak ich serca dla współbraci są zapewne puste.... Kiedyś, kiedyś będzie to może tematem do skreślenia niejednego studjum z życia, tu jednak poprzestane na przytoczeniu jednego, dwóch przykładów, rzucających trochę światła na ową pierwszą część patryjarchatu testamentowego. Proszę posłuchać. Patryjarcha Abraham, choć potrzebował sam dla uregulowania swoich interesów pieniędzy, dawał raz dobrowolnie zakwitowanie, nie biorąc za nie ani złamanego szeląga, na znaczną bo kilkotysięczną sumę, należną jego dziadowi, czyli w spadku po nim jemu sime-mu i jego krewnym, aby tym sposobem nie dopuścić do sprzedaży z licytacji wioski przyjaciele, a później gdy pomimo próśb i nalegań ofiara ta nie była przyjęta, wygraniem zaś procesu z krewnymi Abrahama przyjaciel ów wioskę ocalił, uradowany z przegrania własnegoż interesu Abraham w towarzystwie dwóch członków patryjarchatu pędzi co konie wyskoczą i już we wrotach domniemanego swego przeciwnika krzyczy: Vivat! Victoria! Inny znów testamentowy pomaga szczerze w interesach pewnej wdowy rodzinie, nie szczędząc nawet częstokroć swych własnych kosztów, nie mówię już czasu i pracy.... Albo gdy jeden z bractwa wziął w posesyją gorzelnię, sąsiedzi pośpieszyli mu z pomocą zapewniając u siebie kredyt na zboże. Wpływ wreszcie bractwa testamentowego jest obecnie tak znaczny, że dziś do każdego nawiedzonego jakimś nieszczęściem, pożarem etc. członka, w szóstka niemal obywatelska szlachta śpieszy co prędzej z pomocą, czego długo prawie nie bywało. — Chociaż, mówiąc nawiasem, znajduję się tu jeszcze i tacy ludzie starzy, którzy dostąpiwszy dawniej tytułu i uznania w gronie obywatelstwa, żałując dziś jakiegoś rubla na cel dorocznyny dla biednych, którym i obowiązani świadczyły wszyscy, kręcą się jak piskorz w matni, przed młodem obliczem testamentowego wymagającego choć jednego srebrnika do składki... Wszakże z tego już, co się wyżej powiedziało, możecie wydać swój

sąd o naszym maleńkim patryjarchacie. Oby podobne przykłady nie zaginęły bez naśladowictwa w kole młodzieńców i innych prowincyj naszego kraju.

Vivat braterstwa opoki!
Patryjarchy i proroki;
Niechaj żyją nam serdeczni,
Tu obecni, — nieobecni.

Vivat łączność, równość, zgodę!
Vivat przyjaźń nasza młoda!
Vivat wspólność — i w pomocy!
Vivat praca we dnie, w nocy.

Za strony znacznej większości obywatelstwa powyższe zasady naszej młodzieży znalazły, jak się już łatwo domyślic, prawdziwe uznanie. W krótkim czasie ich niewolnicy (fornale) szczególnie początkowej *trymurtę* poznali niemal, wszystkie drogi w powiecie, ich *wielbłądy* (konie) przeżuwały siano niemal ze wszystkich *pastwisk* w okolicy, a każdy obywatel z serdecznością witał na ganku *namiotu* swego proroka lub patryjarchę. Nie przeczę, niekiedy też młodzież, jeżeli czas i okoliczności po temu i zabawiła się w koleżeńskij lecz skromnej hulance i podpila sobie, dzieląc wspólny toast *kochajmy się*, bo wiek wiosenny potrzebuje tego, a i sam patryjarcha Noe lubił *sok winogronowy*; wszakże głównie ma na celu swoje braterstwo, zastosowanie do życia swych przekonań, pracę wspólną i dobre dążności, a połączona węzły przyjaźni nie obawia się gromów i nawałnic.

Coś podobnego wyzytałem był kiedyś w jednym z N. *Kijowianina*, gdzie redaktor powiada, że w gub. kowieńskiej obywatelstwo spojone łańcuchem jedności umówiło się znów nie dopuszczać wspólnymi siłami i za pomocą rozmaitych środków do sprzedaży z licytacji wiosek swoich i takim sposobem uratowało już majątek jednej wdowy i kilka innych. Oby i te przykłady jak najczęstszymi się stały w kraju naszym.

Tak więc widzimy, że z nie nieznaczącego na pozór faktu wypływają częstokroć bardzo piękne skutki, czego jasny dowód mamy na naszym

patryjarchacie. Mięwa to wprawdzie miejsce tam tylko, gdzie serca i umysły są już naprzód usposobione do czegoś podobnego... W Niemczech Kant, u nas Jan Konarski dawno, bardzo dawno przemawiali za *zdrowym rozsądkiem* obok *uczucia*. Patryjarchat testamentowy w swęj pierwszój, lepszej części, oboje to połączył dziś w sobie, a spłotłszy bratnie dłonie w uścisku szczerym, pełny przyjaźni i jedności w duszy, idzie z chorągwią swęj idei po drodze wspólnej pracy, rozwoju myśli, postępu w zasadach *wspólki*, pomnąc maksymy, że: „duch ludzki, jak powiada Majoriewicz, objawia się w *świecie* i w *czynach* nie tylko w *myślach* i *uczuciach*“ (*Liter. Pols. w rozw. hist.* wyd. 2-gie r. 1850, str. 319); że „w nowożytnym świecie chrześcijańskim“, jak przekonywa znów w *Prelekcjach* swych *natchuiony* Pol, „najwyższym ideałem jest — *wiara*, a w nowożytném społeczeństwie w panowaniu idei najwyższém zadaniem ludzkim jest *korzyść społeczna*“; że wreszcie „pracować dla *dobra ogółu*, dla *korzyści swęj*, jak mówi Kraszewski, jest rzeczą naturalną: jedna z pełnego miłości serca, druga z instynktu mniej szlachetnego starania się o życie wypływa“ (*Stud. liter.* 1842, str. 78).

Piękno, prawda i światło w maksymach *świeca*, a młodzieńcy poleskiego zakątka chociaż nie przeszli przez szkołę życia, chociaż nie mają jeszcze koniecznego doświadczenia, już dziś czynami dowodzą, że trafiły one do ich przekonania; walka rozumu z uczuciem, obowiązku z namiętnością, w której zwyciężcą bywa zawsze czynnik dodatni, charakteryzują ich. To też śmiało możemy powiedzieć o młodzieży owruckiej:

Nie są to dawni próżniacy,
Bo wzięli przykład z rąk *głinnu*;
Nad krzyki lepszy pion pracy,
Lepsze milczenie — lecz czynu!

także sumienia niezatrąca nam spokoju wewnętrznego, bo jeżeli cierpimy, to po większej części za cudze winy. Niejeden z nas pozostawiwszy chudobę w rękach zaufanej osoby zastał w miejsce podtrzymania—upadek, w miejsce bogactwa—nędzę, w miejsce pomyślności—ruinę—a gdybyż to była tylko ruina materyjalna!..

Próżne jednak narzekania nie tu nie pomagają: należy wziąć się energicznie do pracy,—zabiegliwością, oszczędnością i trudem nagrodzić złe — i dlatego też śmiało powiedzieć możemy, że życie z kredką, myślenie o jutrze i wyparcie się zastarzałych nałogów buty i pańskości, uważamy za jedną z najkorzystniejszych zmian zaszłych w obecnym ustroju społeczeństwa.

Wszystko to są jednak dodatnie strony: poczucie sprawiedliwości nakazuje nam wspomnieć i o ujemnych. Te zaś winniśmy podzielić na dwie kategorie; wpływające z naszego własnego niedbalstwa i będące skutkiem miejscowych, a niezależnych od nas okoliczności.

Do pierwszych należą: wydawanie służącym bezwzględnie czy na to zasłużyli pochwalnych świadectw, niemożność obycia się w załatwianiu interesów bez pośrednictwa osób trzecich, nieumiejętne gospodarowanie zimową paszą, i nakoniec utrzymanie częstokroć za wielkiej lub za małej, stosunkowo do rozległości gruntów obsiawianych, ilości inwentarza.

Do drugich policzymy mały rozwój przedsiębiorstwa, brak ruchu handlowego i niedostatek komunikacji.

Z powodu iż korespondencja moja winna być zastosowaną do rozmiarów pisma, do którego jest przeznaczoną, niepodobna mi zastanowić się po szczególe nad przytoczonymi powyżej punktami—w którymkolwiek więc z następujących listów wrócę obszerniej do nich, a teraz powiem jeszcze słówko o jedyniej przyczynie niedostatecznego rozwoju fabryk, przedsiębiorstw i ruchu handlowego: o braku i trudności wszelkiej komunikacji.

Oprócz jedyniej drogi bitój, przyczynającej powiat wieluński, wszelkie inne linie łączące wsie z wsiami, a nawet miasteczka z miasteczkami należą do liczby takich środków przenoszenia się z miejsca na miejsce, jakich używali w biblijnych czasach izraelici błądząc po pustyni. *Isé pieszko to jeszcze można jako tako, ale niechno kto wsiądzie na bryczkę, a jeszcze bez resorów i pojedzie po tych kałużach, piaskach, wertepach, korzeniach leśnych, bagnach bez grobli, rzeczulkach bez mostków—wtedy zaiste powiadam wam, jeżeli podróżny, którego nieszczęśliwy zbieg okoliczności zmusił pusić się po podobnych drogach należy do liczby niedowiarków, to zaknie na czóm świat stoi; jeżeli zaś jest człowiekiem pobożnym to zmówi uciecwie pacierz i poleci Bogu duszę swoją. A nie przesadzam, zawiercie mi. Radoszewice, wieś w której obecnie mieszkam, otoczone są z trzech stron kapryśnymi skrętami koryta rzeki Warty. Do kolci tylko żelaznej wytrzymałszy się należycie po korzeniach, wybrnąwszy jako tako z piasków lub błota i uniknąwszy sześcieliwie guza mijając nierówny bruk osady miejskiej Pajęczno, można dostać się bez szwanku; w którąkolwiek zaś inną stronę wyruszywszy natrafia się na brzeg rzeki i na nieuchronny most, przez który przejeżdżać trzeba. Ile razy stanąłem nad jedną z tych trzech przegród, oddzielających moją siedzibę od zachodu, północy i wschodu zadumałem się głęboko i zazdrościłem w ciehości ducha żydom, którzy swego czasu przeszli suchą nogą przez morze czerwone. Nie było jednakże żadnego innego środka jak natulić czapkę na uszy, przeżegnać się i ruszyć naprzód. Zaprawdę smutnym bywa czasami położenie podróżnego!*

Mostów takich jest trzy; w Krzeczowie, Osyjakowie i Burzyninie, przy ostatnim nawet izraelski przemysłowiec, pełniąc obowiązki Charona nad Styksem, pobiera opłatę o której powiedziećby można słowami Aleksandra Fredry.

Pan burmistrz ustanowił, wyrokiem uswiecił:
Niechaj podróżny płaci, że karku nie skręcił.

Przed kilkoma znowu dniami wypadło mi przebywać w Osyjakowie, ów przejmujący śmiertelnym strachem środek komunikacyjny. Wyprzedził mnie jakiś obywatel, którego fernal rozgrzany widocznie kilkoma kieliszkami wody życia gnał śmiało naprzód. Jowialny szlachcic widząc jak dyle mostowe latają niby klawiszem, pod nogami koni, a

dbały o całość swojej osoby, odezwie się do niego w formie przestrogi: „Ostrożnie Macku, jedź wolno, żebyś czasami czego nie uszkodził, —przecież widzisz iż jedziemy po fortepianie!”

Na tym obrazku malującym smutny stan naszych dróg, będących rzeczywistym powodem stagnacji handlowej wieluńskiej ziemi, zakończę niniejszą korespondencją. W następujących listach postaram się rozwinąć poszczególe wszystkie ujemne i dodatnie strony stosunków miejscowych, wyprowadzając wnioski ku naprawieniu pierwszych i podtrzymaniu drugich służące.

Ludwik Niemojowski.

O NIELETNICH PRZESTĘPCACH.

(ciąg dalszy).

Rozpatrzyliśmy w krótkości teoretyczne poglądy i zasady prawodawcze odnośnie do karalności nieletnich. Zdawałoby się, że wobec podstawowych tych zasad — społeczeństwo jest już tutaj w zupełnym porządku, — że nikomu tu się krzywda nie dzieje, bo niewinny nie będzie ukaranym, a winnego dosięgnie kara i to z zastosowaniem całego szeregu humanitarnych, racjonalnych stopniowań. — Zdawałoby się powiadam, że idea bezwzględnej sprawiedliwości realizować się będzie z zupełną, — doskonałą — podziwienia godną konsekwencją; — ale niestety — zdawać się to może tylko tym, którzy nie sięgnęli do gruntu kwestyi, tym, którzy nigdy nie spojrzeli w życie i nie zrozumieli, że społeczna maszyna nie da się tak łatwo uporządkować kilkoma prawidłowo postawionymi zdaniem. Najpiękniejsza ogólna zasada w zastosowaniu krzywić się musi przy braku odpowiednich instytucyj, a pytanie jeszcze czy i sama zasada nie potrzebuje poprawek i modyfikacji?

Nawiasowo zaznaczyliśmy już wyżej brak prawowco — wychowawczych zakładów, gdzieby można pomieścić nieletnich przestępców, którzy ze względu na wiek bezwarunkowo nie mogą być sądownie karani, — pytanie jeszcze czy i nieletni przestępcy drugiej kategorii są już zupełnie dobrze oddzieleni czułą i sprawiedliwą społeczną opieką. Rozpatrywałam teoryje — spojrzymy teraz jak te rzeczy załatwiają się w praktyce. — Sądzimy, iż najwybitniej przedstawi się to na przykładach. — Oto dwa pospolite typy codziennie napotykanym wydarzeń. (Zwracam uwagę na ich szczegóły, bo charakterystyka tych szczegółów zdaje się, że zastąpić może długi łańcuch uczonych wywodów i rozumowań).

Dziecko około lat 12 lub 13 chodzi do szkoły, w domu ma dostatek, zbytek może. Nakarmione obficie, z zapasem przysmaków w jednej kieszeni, a zabawkami w drugiej — pożegnane moralną sentencyją idzie do szkoły. Dziecku temu nie nie brakuje — ma wszystko czego na razie pożąda. Ale w szkole siedzący obok kolega ma ładny scyzoryk: nasz chłopiec ma także scyzoryk, ale zdaniem jego mniej ładny. Już od tygodnia z zazdrością patrzył na własność sąsiada — pożądał jój. Nadarza się wyczekiwana sposobność — właściciel poszedł na pauzę — koledzy poszli także — mały złoczyńca pozostał w klasie, szuka scyzoryka w cudzej tece, była zamknięta — dobięra do niej innego kluczyka — otwiera — kradnie scyzoryk. — Kradnie go z rozmysłem, z poprzednio obmyślanym planem, a chcąc zatrzeć ślady występkę — wybiega natychmiast na podwórze, bawi się tam hałaśliwie tak żeby go wszyscy zapamiętali, że był na pauzie. Robi to wszystko z bardzo dojrzałą rozważą. — W kilka godzin potem właściciel skradzionej rzeczy spostrzeżę jój brak — ma pewne podejrzenie, komunikuje je szkolnej władzy. Przełożony szkoły nie chcąc robić zgorszenia, dbając przytém o reputacyją zakładu przedewszystkiém wprawia w poszkodowanego, że sam musiał zgubić scyzoryk. Niezależnie jednak od tego zbadawszy miejscowe okoliczności pod jakimkolwiek pozorem przywołuje domniemanego winowajcę na osobności — i drogą przedstawień i moralnych napomnień stara się dojść prawdy. Chłopiec zapiera się uparczywie — płacze i przysięga się nawet. Doświadczony pedagog spostrzeżę jednak w tém wszystkim fałszywą nutę — robi około chłopca rewizyją i — znajduje

scyzoryk. Naumyślnie rozszerzyliśmy się nad powyższym autentycznym zresztą obrazkiem — aby wykazać jak w podobnym wypadku czyn opisany mieści w sobie wszystkie cechy sądowej karygodności. Nauczyciel przecież nie odda chłopca do sądu — nie nakazuje mu tego ani rozum, ani zwyczaj, ani prawo. Nauczyciel zawiadamia o tém co zaszło rodziców — winowajca otrzymuje surowe napomnienie — w miarę metody swych wychowawców — może nawet cieleśnie zostanie ukarany. Scyzoryk pod pozorem znalezienia go przez stróża wraca do prawego właściciela — ot i cała historyja skończona. Dodamy tylko i co jest rzeczą ważną, że nadal rodzice i szkoła zwrócają na małego przestępcę baczniejszą uwagę, która w większej liczbie wypadków uszczęśliwi go od złego. Występek chłopca poszedł w zapomnienie, nie wiedzieli o nim nawet koledzy, nikt mu go nie przypominał, nikt z obcych nie czynił mu wyrzutów. Wykształcenie i czujność domowej opieki oddawna stłumiły już w nim przeciwprawne pokuszenia — dziś może nawet zapomniał o całym tém zdarzeniu — zajmuje przyzwoite stanowisko — cieszy się powszechnym szacunkiem, na który wreszcie słuszenie zasługuje — jest pożytecznym członkiem społeczeństwa, — dzierży uczciwie w swém ręku i mienie cudze i dobrą sławę, jest bankierem, przemysłowcem, nauczycielem, — sędzią może.

Weźmy teraz inny obrazek, przykład także nieidealny — lecz rzeczywisty — z praktyki sądowej, wypisany prawie żywcem z akt, z pominięciem jedynie porządku proceduralnego. Rzecz dzieje się w Warszawie. Oskarżonym jest 12 letni chłopiec od 5-ciu lat nigdzie niezameldowany? To znaczy że od 5-ciu lat t. j. od śmierci matki (o ojcu bowiem nic nie wiedział — a może niewiele więcej wiedział i matka), otóż mówię od 5-ciu lat nie miał stałego dachu nad głową. Dziecię bryku, wałęsał się po nim dzień cały, noc — zostawiając losowi. W lecie, jeśli podawał cegłę przy mularzach, nocowywał zwykle w sklepianach murującej się budowli, — jeśli nosił piasek spędzał noc na powiślu między szczytami drzewa. Wesołe to były chwile — jadał wtedy bardzo często gorącą jaglaną kaszę, którą go często wiali flisacy warzący na tratwach wieczerzę. — Ale w zimie gorzej bywało. Mularze wtedy wcale nie murują — niema gdzie podawać cegły. Wołańcie dorozek lub sanek przedstawia zysk bardzo niepewny. W mieście naszym coraz więcej froterowanych posadzek, coraz mniej potrzebują piasku. Przy końcu kwartału potrzebują go najmniej oddalając porządkowanie do nowego lokalu. Wtedy bywało i chłodno i głodno. Nasz chłopiec stawał na rogu ulicy i prosił przechodniów o jałmużnę. Ale jakoś niezręcznie brał się do tego. Musiał wytrzymać konkurencyją z innymi rówieśnikami, którzy jako wyuczeni przez siedzących w sąsiednim szynku rodziców deklamowali lepiej i częściej też dostawali grosz jaki. On tą drogą nie zarobił więcej jak dziesięć groszy dziennie — czasem nie zarabiał i tyle. — Dla porządku zanotujemy, iż nocowywał wtedy sposobem prowizoryjnym w jakiejś budwie zajmowanej przez starą śmieciarkę. Ona zaprotegowała go do zamiatania w każdą sobotę izby szynkowej na Czerniakowskiej ulicy, a także do wykonywania drobnych posług w sąsiednim domu, gdzie zawsze po całych nocach grano i tańczono, — w domu, z którym łączyły protektorkę jakieś dawne, ciemne tradycyje. — Otóż i mamy wyobrażenie w jakim otoczeniu obracał się nasz bohater. Robił co mógł i gdzie mógł — zarabiał jak mógł, — ale wszystko było to dochody niestałe i niedostateczne. Bardzo często okoliczności zbiegły się tak, że to i owo nie dopisało, a trzeba było żyć. — Pewnego niepięknego poranku, zziębnięty i głodniejszy niż zwykle szedł Nalewkami, myśląc o nowem źródle zarobku. Myśl w zasadzie wspólna z wielu ekonomistami. Nic jednak szczęśliwego nie przychodziło mu do głowy — więc w interwałach natężenia myśli gapił się dokoła. Jak wiadomo zdarza się to i najrozumniejszym. — Naraz przed straganem na ulicy widzi jak jakiś kupiec, obliczając pieniądze, położył na straganie jakiś pieniądz papierowy i zapewne potrzebuje jeszcze coś dołożyć, czy też zamienić wydobyty pieniądz, bo długo i usilnie szuka w portmonetce. Straganiarka w tym czasie porządkowała towary.

(dalszy ciąg nastąpi).

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłómaczona z angielskiego

przez S.....ską.
(ciąg dalszy)

P. Vaughan korzystał z pierwszej sposobności i oznajmił córce, że w następnym tygodniu wyjedzie z Henrykiem, co tenże potwierdzał różnymi sierotami do ich wspólnej podróży. Mabela dowiedziała się również, że ojciec wyjeżdża jednocześnie z niemi, gdyż uwolnił wszystkich służących, nie wiedząc jak długo potrwa jego nieobecność.

Przygotowania do wyjazdu dużo zatrudnienia dostarczyły Mabeli. Pierwszy to raz znalazła się w konieczności zajęcia się garderobą ojca i dopilnowania, aby mu niczego nie brakło w drodze. Tych samych starań wymagał Henryk, co przy jej osobistych potrzebach, wypełniało cały czas i dało sposobność ocenienia zręczności, jakiej nabyła w robotach kobiecych; dzięki tej wprawie mogła się obejść bez Cecylii, której usługi uwalniały ją dotąd od podobnej roboty. Chodziła właśnie z jednego pokoju do drugiego, odkładając na bok rzeczy wymagające naprawy, gdy jej oznajmiono, że dziewczynka jakaś czeka na nią w sieni. Pani Hope ją przysłała, Rosy było gorzej i żądała widzieć się z nią, czyby przeto nie mogła przyjść zaraz?

Gdyby Mabela lepiej знаła trawiącą chorobę Rosy, nie byłaby ją ta wiadomość zdziwiła; wszyscy bowiem, co widywali kochaną dziewczynę, nie pojmowali jakim sposobem mogła żyć tak długo; ale Mabela nie spodziewała się tak rychłej śmierci i dreszcz przeszedł wszystkie jej członki, gdy usłyszała słowa dziewczynki. Pomimo nużącego upału, nie czekała na powóz a wsiadłszy do omnibusa na Broadwaju, stanęła wkrótce na miejscu.

Niezwykła cisza i smutek, zalegały uliczkę gdzie mieszkała pani Hope; sąsiedzi widząc Mabelę pytali się wzajemnie: czy i ona już wie o zmianie, jaka od kilku godzin zaszła w umierającej; dzieci zaprzestały zabaw swoich, a kilkoro starszych, płakało siedząc na wschodach wiodących do sklepu, w którym okna były teraz pozamykane. Mabela zwróciła się ku ciemnemu korytarzowi, prowadzącemu do wnętrza domu i u wejścia spotkała młodego woźnicę, który rękawem oczy obcierał i nie spostrzegł jej odrazu. Gdy podniosłszy głowę poznał młodą pannę, drżącym głosem odpowiedział na niespolone jej wcięcie: „Już ona odchodzi, powiedzieli mi że jutro nie dożyje.” A ścisnąc usta, jak robią silni ludzie, kiedy boleść chce ich pokonać, przesunął się prędko obok Mabeli, przeszedł ulicę i wbiegł do bramy.

Kobiety mieszkające w tym samym domu prały na dziedzińcu; gdy Mabela schyliła się, aby przejść pod rozwieszoną na sznurach bielizną, poglądały na nią ze smutkiem, a dzieci zwracały ku niej wzrok błagalny, jakby ona miała móc przywrócić zdrowie Rosy. Przybywszy do drzwi mieszkania wdowy zatrzymała się nagle, sądząc, że wyprzedził ją anioł śmierci; gdyż ujrzała Janka, złamanego boleścią, leżącego pod szopą na stosie drzewa i zanoszącego się od placu; ukrył głowę w obie ręce a dłońmi uczeplił się z całej siły drzewa, jakby chciał tym sposobem umniejszyć boleść swoją, którą można było ocenić po spazmatycznym wzdęciu jego piersi i po jękach rozpacz.

Przejęta litością na ten rozdzierający serce widok i przypuszczając, że podobna scena odbywa się w domu, Mabela pomyślała, że może lepiej zrobi nie wchodząc weale do żałobnej izby, gdy wdowa spostrzegłszy ją przez okno, wyszła na jej spotkanie.

Mabela wzięła za rękę biedną matkę, i z jej twarzy najzupelniej spokojnej, przeniosła oczy na nieszczęśliwego Janka.

— Biedny chłopiec, wyrzekła wdowa z uczuciem politowania; jemu serce pęka i nie w tym dziwnego. Tak długo mówiła do niego, tyle pięknych rzeczy mu powiedziała, że pewno przez całe życie pamiętać o tym będzie. Śpi teraz spokojnie jak owieczka; dziw będzie jeżeli obudzi się jeszcze z tej strony grobu; ale jeżeli się to stanie, pewna jestem kochana panienko, że ucieszy się widząc panią. W nocy po kilka razy dopytywała się o panią i jeżeli pani zechce wejść...

Mabela nie była w stanie odpowiedzieć, weszła więc w milezeniu za wdową do pokoiku. Rosy spała snem głębokim i spokojnym, jej drobne rączki skrzyżowane były na piersiach, złociste włosy pokrywały poduszkę, usta na wpół otwarte uśmiechem, zdawały się objawiać piękne widzenia. Godzina upłynęła; Rosy spała jeszcze, tak wielka cisza zalegała izdebkę, iż można było liczyć lekki i spokojny oddech śpiącej, żadnego też hałasu nie było słyhać na ulicy, gdyż z miłością i przywiązaniem czuwano około domu; wszystko w sąsiedztwie ucichło, każdy stąpał ostrożnie; od czasu do czasu, zjawiała się we drzwiach jaka twarz zapłakana; Janek też otarłszy łzy i zdjąwszy buty, wszedł z innemi by oczekiwać na przebudzenie się Rosy. Nagle niebieskie oczy aniołka, otwarły się i spoczęły z czułością na otaczających jej łożu, zwracały się kolejno do wszystkich, a ona każdego żegnała tkliwem słowem; oddech stawał się coraz krótszy, oczy się zamknęły, każdy słuchał z napięciem. Wreszcie ostatnie tchnienie wydały uśmiechnięte usta, i niebieski spokój rozlał się na łagodnym obliczu.

Jakby duch ulatujący unosił się jeszcze po nad nimi, wszyscy pozostali nieruchomi, przejęci wzruszeniem i uwielbieniem; po chwili jednak poznali rzeczywistość. Janek pierwszy wybiegł z izby z gwałtownym krzykiem, Lidyja ukryła głowę na łonie matki, a Mabela spuściwszy na twarz zasłonę wyszła po cichu.

To biedne ciało zrodzone w dusznym miejskim powietrzu, które cierpiało i skonało między ponurymi murami ciasnej uliczki, nie miało spoczywać snem ostatnim w pośród murów, które go za życia więziły. Pochowano je pod wzgórzem, gdzie trawa i polne kwiaty rosnać mogły na mogile; gdzie nad miejscem jej spoczynku, słyhać było wesole ptaszat śpiewanie, brzęk owadów i szmer strumyka płynącego pomiędzy krzakami.

— Owenei Dowet! pytał mleczarz młodego woźnicy, wskazując głową na okienko, przy którym stało opróżnione krzesło; czyż jej dadzą miejsce między miejskim biędactwem?

Owen Dowst tak mniemał i litował się nad zmarłą. Mleczarz, który miał równie dobre serce, jak głos donośny, milczał także, iż przykro byłoby wrzucać do ogólnego dołu, tę trumienkę której taki żal i tyle miłości towarzyszy. — W rogu kolonii mojego ojca, — odrzekł, jest ementarz holenderski; rozciąga się na pochyłości ku strumykowi i opuszczony jest oddawna, że tam niewiele grobów, znajdzie się miejsce dla niejednego takiego dziecka. Powiedz im to Owenie, jeżeli myśl moja podoba się wdowie, weź swoje konie, i powieź wieczorem kochaną dziewczynę, a ja tam będę czekał z rydlem.

I grobu dla biednego aniołka nie wykopały najemnicze ręce.

— Żono, Pan miłosierny zachował nam przed półrokiem naszego Jemmy, powiedział błądy i chudy stolarz, trzymający sklep w tej samej ulicy.

Mam dotąd trumnę, którą dla niego zrobiłem, kiedyśmy mniemali, że już nie żyje; nie mógłbym jej sprzedać, tyle łez wylałem nad jej robotą, chowałem ją jako pamiątkę miłosierdzia boskiego, ale teraz myślę ją oddać; jeżeli to nie obrazi nikogo, radbym widzieć kochaną złotowłosą dziewczynkę, co się do każdego uśmiechała, spoczywającą w kołysce zrobionej dla mego chłopca. Jest ona z najlepszego drzewa i sam wszystkie gwoździe wbijałem. Żono, pójdz wieczorem do wdowy i powiedz jej o tym, tylko ostrożnie; biedna kobieta już jej mile dziecko nie wrócił!

Mabela poszła do pani Hope ofiarując wszystko czego tylko będzie potrzebowała; ale miłość ogólna zaradziła już temu, skromni sąsiedzi ubiegali się o pierwszeństwo w uczczeniu anielskiej dzieciny i złagodzeniu boleści pozostałej rodziny.

Pogrzeb miał się odbyć w przeddzień wyjazdu Mabeli z New-Yorku i dziewczyna wczesnie udała się do żałobnego domu. Wszystko tam było spokojne i w porządku; weszła do sklepu, dzwonek owinięty płótnem nie wydał zwykłego dźwięku. Rosy spoczywała w kuchence, ubrana w bieli, zdawało się, że śpi tylko, z rączkami złożonemi na ustach, a twarz jej, z której boleść znikła już na zawsze, jaśniała teraz niebiańskim urokiem. Śmierć nie tylko uświęciła jej duszę, ale i ziemską powłokę przemieniła.

— Już jej niema między nami, uleciała czy sta daszyczka, — odezwał się głos poważny, obok młodej lady.

Mabela podniosła oczy, gdyż nie domyślała się że ktoś wszedł do izdeбки, podczas kiedy ona zatopiona była w modlitwie. Był to czcigodny człek wiek, którego pani Leroy przezwala złośliwie ojcem Noe. Mabela poznała go do razu, lubo nazwiska nie przypominała sobie, on zaś w tych słowach mówił:

— Znałaś pani to dziecko? Dziecko wiekiem, bo ze względu na jej uczucie nazwać by jej tak nie można!

Mabela skłoniła się w milezeniu, jej twarz we łzach świadczyła dostatecznie, o przywiązaniu jakie miała dla Rosy.

— Niepospolita dziecina, mówił starzec zamysłony, prawdziwie niepospolita! Spełniła ona w tej dziełnicy dzieło, które zawstydza niejednego z moich kolegów. Dla takich istot śmierć jest pożądaną, kończy bowiem ich cierpienia. Bardzo się cieszę, że ją pani znała, — dodał po chwili.

Być może iż twarz Mabeli wyrażała zadziwienie, na widok zajęcia, jakie starzec wyjawiał tym spostrzeżeniem, gdyż raz jeszcze potwierdzającym tonem powiedział:

— O tak, ja się bardzo cieszę, że ją pani poznała, nie wątpię, że prawdziwy pożytek stąd osiągniesz.

— Była ona i jest ciągle moim aniołem opiekuńczym — odrzekła z zapalem Mabela.

(dalszy ciąg nastąpi).

WAPNO SULEJOWSKIE wysyłam na żądanie każdego czasu na wszystkie stacje dróg żelaznych, warszawsko-wiedeńskiej bydgoskiej i łódzkiej, w ilości wszakże najmniej jednego wagonu to jest 420 pudów czyli 67 korcy wynoszącej na miejscu zaś sprzedaje na piece po korcy 70, handlującym odstępuje rabat.

Bliższa wiadomość przez korespondencyją lub na miejscu u właściciela kopalni.

J. Fritsch.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

MACHINY I NARZĘDZIA ROLNICZE.

Niżej podpisany zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnymi fabrykami zagranicznymi: angielskimi, amerykańskimi i niemieckimi, podejmuje się sprowadzania wszelkiego rodzaju maszyn czysto rolniczych, lub też z przemysłem rolniczym związek mających, a mianowicie: narzędzi do uprawy roli, siewników różnych systemów, żniwiarek do zboża, kosiarek do trawy, grabi konnych, przetrząsaczy do siana, młynków, arf, cylindrów, przyrządów amerykańskich do oczyszczenia pszenicy ze śnieci, maszyn parowych stałych i przenośnych, lokomobil z młócařniami i elewatorami do słomy, tartaków parowych do rżnięcia desek, oraz maszyn do obrabiania drzewa dla cieśli, stelmachów i stolarzy i t. p.

Posiadając własne warsztaty mechaniczne i rozporządzając uzdolnionymi monterami, podejmuje się ustawiania i puszczenia w bieg sprowadzonych maszyn, zapewniając również dalszą reperację oraz dostarczanie w razie potrzeby rezerwowych części. Interesanci z zadaniami osobistymi lub listownymi, zgłaszać się raczą do zarządu dóbr Kobierzycko p. Sieradz.

Posiadam nadto kilka młócařni parowych z elewatorami i bez takowych, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują: dla okolicy Kalisza W-ny Sczaniecki w Kaliszu, dla okolicy Sieradza, Błaszek i Warty zarząd dóbr Kobierzycko p. Sieradz, dla okolicy Łasku i Zdunskiej-Woli zarząd dóbr Wola-Więzowa p. Szczerców.

Wincenty Prądzyński.



W Petrokowie przy ulicy Sulejowskiej czyli Georgiewskiej, jest do sprzedania *willa* z zabudowaniami, to jest stajnią, obórka wozownią, kurnikami, drwalką, oranżeryją, cieplarką i t. d. Wody źródlanej obfitość nader wielka, rozległość 75000 łokci kwadratowych stanowiących place, ogród, sadzawki trzy i trawnik. — Hipoteka uregulowana, długów żadnych. — Cena za wszystko rs. 20000 płatnych przy kontrakcie, zgłosić się należy po bliższe informacje do W. Wiśniewskiego, właściciela domu przy ulicy Słowiańskiej (Krakowskie-Przedmieście).

DOM POŚREDNICTWA

pod firmą

E. TCHORZEWSKI

w Petrokowie.

Potrzuje kilku majątków ziemskich większych i mniejszych do wdzierżawienia od 1 lipca r. b.

Ma do umieszczenia człowieka w średnim wieku, który może objąć obowiązki *kasyjera* w jakim znacniejszym majątku, — posiada języki polski, rosyjski i niemiecki, — jest dokładnie obznajmiony z buchalteryją i może złożyć kaucyją około kilku tysięcy rubli.

Obecnie ma na składzie *smarowidło* do powozów, bryk i wozów w dobrym gatunku i po cenie umiarkowanej.

(2—1)

Jest do sprzedania różny *narybek* u Józefa Wiśniewskiego właściciela domu przy ulicy Słowiańskiej (Krakowskie-Przedmieście) w Petrokowie.

(3—3)



Jest do sprzedania około 250 sztuk owiec *negretti* w liczbie tej znajdują się maciory, skopy i jarlaki. Żądający nabyć bliższe szczegóły powziąć może co do tego w handlu Sosnowskiego w Petrokowie.

W domu s-rów Markowicza obecnie Reichera, na przeciw fary przy ulicy Nowogrodzkiej, są do wynajęcia różne lokale na 1-m piętrze.

Wiadomość w handlu, u gospodarza domu.

Jest do sprzedania z wolnej ręki bez pośrednictwa osób trzecich nieruchomości przy rogu ulicy Odeńskiej i Alei aleksandrowskiej, pod Nr. 248 położona, a zawierająca przestrzeni wogóle przeszło 21500 łokci kwadratowych. — Nieruchomość ta składa się z budowli murowanych mieszkalnych i gospodarskich oraz dwóch placów frontowych, z których pierwsze sprzedane być mogą ostatecznie w stosunku 10% czystego dochodu, płace zaś po cenie umówionej za łokieć kwadratowy.

Bliższą wiadomość w tym przedmiocie o warunkach sprzedaży powziąć można w kancelaryi rejenta Sikorskiego w Petrokowie w każdym czasie.

(3—3)

BARAN CZYSTEJ KRWI

Negretti.

Wiek miesięcy 12 jest do sprzedania za sumę rs. 25. Adres: Przez Łask w Szlutowicach. Na żądanie może być odstawiony do najbliższych stacyj drogi żelaznej t. j. do Petrokowa lub Łodzi.

(6—2)

Kto ma do sprzedania *młócařnię wielką*, to jest mogącą omlócić 25 do 30 kóp dziennie wraz z kieratem w dobrym stanie, zechce się listownie zgłosić do właściciela folwarku Borki przez Brzeźnicę w powiecie nowo-radomskim. W tymże majątku są do sprzedania *dwie młócařnie i dwie siewczarnie* średnich rozmiarów.

(2—3)

Młoda Nauczycielka posiadająca patent z ukończonych nauk na jednej z pierwszorzędných pensyj warszawskich, muzykę i trochę praktyki w zawodzie nauczycielskim, poszukuje miejsca od św. Jana r. b.

Wiadomość w domu p. Krochmalskiego, na przeciw poczty, w dziedzińcu w oficynie, wchodząc po prawej stronie.

(—3)

Sągi olszowe i sosnowe do sprzedania, przy ulicy Moskiewskiej (czyli na Bykowskiem Przedmieściu) w domu W. Rubinstejna. Właściciel sągów kupiec Szaja Dessau.

(4—6)

Z dniem 1 czerwca (20 maja) r. b. Bank Polski dodaje do listów likwidacyjnych nowe kupony na następnych lat 10, osoby interesowane raczą się zgłosić do kantoru loteryj F. Goldberga w Petrokowie, który na najdogodniejszych warunkach pośredniczy w tym interesie.

(2—1)

Jest do sprzedania z wolnej ręki bez pośrednictwa osób trzecich **MAŁA MAGIELKA** *bujana* ze wszelkimi przydatkami za bardzo przystępną cenę, która może służyć do jakiegoś dworu na wieś. Osoby interesowane mogą zasięgnąć wiadomości na Wielkiej Wsi w domu W. Karczmarzkiego w mieszkaniu p-stwa Czernik, w Petrokowie.

Uwielbiam niniejszemu Szanownych P. P. Obywateli Ziemi, że w mojej agenturze przyjmuję *ubezpieczenia od gradobicia*.

Agent Warszawskiego Towarzystwa od ognia i Ruskiego Towarzystwa z roku 1871 od gradobicia.

IGNACY MARKIEWICZ.

We czwartek dnia 30 kwietnia r. b. znaleziono w bliskości kościoła po-bernardyńskiego złoty pierścionek, który za udowodnieniem może być zwrócony właścicielowi, w mieszkaniu W. Goleńskiego, naprzeciwko nowo budującej się poczty.

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia 11 maja	dnia 12 maja
AKCJE I OBLIGACJE.		
Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	146.	146
Akcje kolei żelaznej War. Wied.	90.	89
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr.	81.50	81.50
5% obl. War. Wied. „ 100 tal.	—	—
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	—	—
„ „ „ „ 500 rs.	75.50	75.50
5% Akcje kolei żel. War. Ter.	115.25	114.
Obl. „ „ „ 107.50	107.50	107.50
5% Akcje kol. żel. Fabr. Łódzkiej.	100.	100
PAPIERY PUBLICZNE.		
Oblig. Skarbowe rs. 100	—	93
„ cząstkowe zlp. 500	—	110.50
Certyf. ban. A. zlp. 300	—	50.50
„ „ „ B. „ 200	—	33.50
„ „ „ bez prec.	—	—
Dowody kom. lik. 100 rs.	—	80
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	94.25	93.95
„ „ „ 100 „ 2-a ser.	93.	92.70
„ „ „ „ nowe z r. 1869.	92.80	92.50
Oblig. Tow. Kr. Z za 100 rs.	—	—
Listy zastawne miasta Warszawy	88.50	88.30
4% Listy Likwidacyjne	77.95	77.90

Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 156 nowych 194; likwidacyjnych 179 kopiejek.

CENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w Petrokowie	w Warszawie.
Pszonica brudna i ordynaryjna	8—	8—10
Pszonica dobra średnia	8—75	8—75
Pszonica wyborowa	9—50	9—37½
Zyto	6—	5—92
Jęczmień dmurzędowy	5—	5—
Jęczmień czterzędowy	4—	4—80
Owies	3—15	3—67½
Gryka	5—	4—50
Rzepak letni	—	—
Rzepak zimowy	—	—
Raps zimowy	—	—
Siemię lniane	—	—
Groch polny	6—60	5—40
Groch cukrowy	—	6—50
Fasola	—	8—10
Ziemniaki	1—50	2—25
Kasza jaglana ćwierć	2—88	—
Kasza jęczmienia	1—92	—
Kasza gryczana	3—20	—
Mąka pszenna 000 pud.	3—40	2—70
Mąka pszenna 00 pud.	2—80	2—30
Mąka pszenna 0 pud.	2—60	2—5
Mąka pszenna I pud.	2—40	1—95
Mąka pszenna II pud.	2—10	1—75
Mąka żytna pyłkowa pud	2—	1—55
Masło świeże funt	—32	—
Masło solone funt	—28	—
Siano pud.	—45	40
Słoma „	—20	27½

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę, pszenica w Warszawie funtów 242, w Petrokowie funtów 240; żyto w Warszawie funtów 142, w Petrokowie funtów 140; groch funtów 260, gryka funtów 180; rzepak funtów 200, ziemniaki na miarę lub po 260 funtów.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy, bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zm. słone sągi (niby półkubiczne sągnię), a właściwiej na fary przeróżnych wymiarów.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 12 maja sprzedawane wiadro
 „ od 601² do 604² garn. od 195¹ do 196¹
 „ w częściowej „ garn. — 197 — 199
 „ stósunek garnca do wiadra 100: — 307¹
 Dnia 13 maja. Ceny bez zmiany.

(Gaz. Han.)

OGŁOSZENIA.

Z dniem 1 czerwca (20 maja) Bank Polski dodaje do Listów Likwidacyjnych nowe talony z kuponami, osoby interesowane raczą się zgłosić do handlu W. Zaleskiego w Petrokowie, który na najdogodniejszych warunkach pośredniczy w tym interesie.

(3—2)

Jest do sprzedania *fortepian machonowy* przeszło o 6½ oktawach z fabryki Lindenmana w Kaliszu.

Wiadomość w domu W. Michewicza przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej) za koleją, w mieszkaniu w sieni głównej na lewo.

(3—2)